



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.
z odpożeniem 56 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — Przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław i. Hummerel 39/41. miesięczne 45 fen.

Telefon 22271
Konto czekowe nr. 190.
Sehies. Volksztg., Breslau

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry.
Ogólne ogłoszenie 25 ten., poszukania i polecenia posad 15 fen. za wiersz.
Miejsce płyty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni prze-
wejściem każdego numeru.

Numer 47

Wrocław (Breslau), 19 listopada 1933

Rocznik XXXIX

Religia nam potrzebna.

W dzisiejszej Ewangelii świętej Chrystus Pan przepowiada przyszłą wielkość Kościoła i cudowny wpływ religii katolickiej na stosunki społeczne. Choć początki jej były maleńkie, jak ziarno gorczyczne, szybko jednak rozrosła się na kształt potężnego drzewa i konarami swemi objęła całą kulę ziemską. Choć nauka Chrystusa na pozór trudna, choć przykazania na pozór ciężkie, mimo to jej zbawienno wpływ przeniknął obyczaj ludzkie, złagodził je i uszlachetnił na podobieństwo kwasu, którego odrobina wpuszczona do maki, przenika ją i nadaje jej smaku.

Dzisiaj przeszło trzysta milionów wyznawców posiada nasz Kościół na całej kuli ziemskiej, liczy już wiele milionów Świętych. I wszędzie, gdzie sięga wpływ Kościoła, gdzie nauka Chrystusowa jest normą życia dla jednostek, rodzin i narodów, tam zmniejszają się zbrodnie, tam znikają występki, lub przynajmniej kryją się przed światłem dziennym, a natomiast wyrastają cnoty, kwitnie ład, oświata i postęp.

Dlaczego jednak nie wszyscy chrześcijanie odznaczają się pobożnością? Dlaczego zwłaszcza u nas, ludzie bogatsi i inteligencja okazują wobec religii dziwną obojętność? Pochodzi to przeważnie stąd, że ci ludzie sądzą, jakoby religia była dla nich mniej potrzebna, aniżeli dla ludzi prostych. Tymczasem religia jest potrzebna tak bogatym jak i biednym, tak uczonym, jak i prostaczkom.

Dusza człowieka wykształconego potrzebuje religii jako światła dla rozumu. Bez pomocy objawienia Bożego nie potrafi człowiek nawet i wykształcony znaleźć pewnej i jasnej odpowiedzi na najważniejsze pytania, np. naco żyje na świecie, co go czeka po śmierci, jak można Boga za grzechy przebaczyć? Słusznie przeto święty Jan nazywa Chrystusa Pana światłością, oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego. (Jan I.)

Wzywaj Marję!

Gdy cię przycisną smutki i cierpienia,
Kiedy niepokój serce twoje tłoczy,
A łzami żalu napelnią się oczy:
Wzywaj słodkiego Marji Imienia!
Gdy grzech ci grozi duszy potępieniem,
O biedne serce biją pokus fale...
Odwagi dziecię!... nie lękaj się wcale,
Gdy się zastonisz Marji Imieniem!
Ono jest tarczą — Ono puklerz złoty!...
Pod tą obroną, pociski i groty
Złych duchów tobie nic szkodzić nie mogą!
Przed Niem drży piekło i pierzcha pokusa,
Imię Marji — do Serca Jezusa.
Jest najpewniejszą i najprostszą drogą.

Każdy człowiek, a tak samo i wykształcony, podlega tysiącny pokusom, czuje w sobie różne zło skłonności i namietności, które rozum każe mu zwalczać. Pozostawiony sam sobie nie jest w stanie przezwyciężyć. Potrafi to jedynie uczynić religia za pomocą swych rozlicznych środków, mających na celu oddalenie pokus i przezwyciężenie namietności. Często też widzimy, że ludzie wykształceni, ale pozbawieni religii, staczają się w przepaść największych występków i zbrodni.

A dalej człowiek wykształcony potrzebuje religii jako pociechy dla serca. Cierpienia bowiem nie oszczędzają nikogo. Żadna też nauka świecka nie potrafi pocieszyć człowieka w strapieniach; pociechę jedynie można znaleźć w Bogu, w religii. Gdzie brak religii, tam jest rozpacz, która często doprowadza do samobójstwa. Tymczasem Chrystus wszystkich wzywa do siebie, gdy mówi: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę”. (Mat. 11, 28.)



X-88786
29959 III

Wreszcie religia jest potrzebna wszystkim ludziom jako środek oczyszczenia się z grzechów i pojednania się z Bogiem.

Słusznie przeto powiedział św. Augustyn te słowa: „Stworzyłeś nas dla siebie, o Boże, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.”

Widzimy więc, że wszyscy ludzie tak prostaczkowo jak i wykształceni potrzebują religii Chrystusowej, ci ostatni nawet jej bardziej jeszcze potrzebują, bo komu więcej dano, od tego też i więcej się wymaga.

Mając przeto w pamięci powyższe prawdy, starajmy się zawsze pamiętać o tem, że religia jest nam tak samo potrzebna jak pożywienie dla ciała, jeżeli chcemy go utrzymać przy życiu. Prośmy też Boga, aby nasza wiara była mocną i żywą.

* * *

Niedziela dwudziesta czwarta po Świątkach.

Lekcja. 1 Tess. 1, 2—10.

Bracia! Dziękujemy Bogu zawsze za was wszystkie, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku; pamiętając na dzieło wiary waszej i pracę i miłość i cierpliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem i Ojcem naszym.

Wiedząc bracia umiłowani od Boga o wybraniu waszem, iż Ewangelja nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy i w Duchu Świętym, i w zupełności wielkiej, jako wiecie, jakimśmi byli między wami dla was. A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi, przyjąwszy słowo w wielkim uciśnieniu z weselem Ducha Świętego, tak, iżście się stali wzorem wszystkim wierzącym w Macedonji i w Achai. Albowiem od was rozsławiona jest mowa Pańska: nie tylko w Macedonji i w Achai, ale na wszelkiem miejscu, wiara wasza, która jest ku Bogu, rozeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają, jakieśmi wejście do was mieli, i jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna jego z niebios, (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszedłego.

Ewangelja św. według św. Mat. XIII, 31—36

W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo. Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorzycznemu, które wzięwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniesze jest ze wszego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn: i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wzięwszy niewiasta zakryła we trzy miary maki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy: a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to co jest rzeczone przez Proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach; będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

Żale dusz czyścowych.

Stare podania opowiadają, że Dyonizjusz, król starożytnych czasów, wybudował wielkim kosztem więzienia podziemne w taki sposób, że przez sztucznie wyrobione otwory w sklepieniach można było słyszeć każde słowo i każdy jęk uwięzionych.

Wyobraźmy sobie, co nastąpiłoby, gdyby i więzienia czyścowe były podobnie urządzone względem nas żyjących tu na ziemi. Jakie jęki, jaki bolesny płacz dochodziłyby do naszych uszu! Tu ojciec skarży się na swe dzieci, brat na brata, dzieci na rodziców, że w cierpieniu od nich są opuszczeni. Tacy, którzy ziemski swój dobytek przekazali w ręce swych najbliższych, teraz ze żalem zawodzą, że za ledwo grób zamknął się za nimi, a już są zapomniani, i żadna modlitwa, żadna ofiara nie wznosi się za nich przed tron Boski od tych, którym dali życie i wszystko, co posiadali.

W pismach świętobliwego i uczonego Jana Gersona

można czytać o pewnych zdarzeniach, które przytaczają takie skargi dusz czyścowych, usłyszane tu na ziemi.

Do pewnego młodzieńca, który nie modlił się za umarłą swą matkę, odezwał się jednego dnia wyraźny głos matki, mówiącej: „Synu, wspomnij na biedną matkę twoją! Usłysz jęki i prośby moje! W imię miłości, jaką miałeś dla mnie, ratuj mnie w tych mękach, których żaden język wymówić, ani rozum ludzki pojąć nie zdoła. Podaj mi rękę, przyjdź do mnie, nie ciałem, bo tego nie możesz, ale modlitwą do Boga, jałmużną, a nadewszystko ofiarą Mszy św. Jak możesz odmówić tego wsparcia matce swojej, która dała ci życie, karmiła cię i wychowała i tak kochała? Kochałeś mnie za życia jako dobry syn, czemuś o mnie zapomniał po śmierci? Czy przestałam być matką twoją? Proszę cię i zaklinam, ratuj mnie w moich udrękach, wprowadź mnie do chwały niebieskiej!”

Z życia Świętych.

Św. Elżbieta Węgierska.

(19 listopada.)

Już dziecinne lata tej świętej urodzonej w r. 1207 są dziwnie wzruszające. Pierwsze słowa, które jej drobne usteczka wyszczebiotały, były: *Jezus i Maryja*. Jeszcze małeńka, umiała już wiele modlitw na pamięć i ze szczególniejszym zapalem pragnęła się podobać Panu Bogu. To ją ciągnęło do kościoła, a tam, gdy na ołtarzu zobaczyła księgi święte, klękała nabożnie i ze czcią wpatrywała się w ewangeliczne słowa, choć ich jeszcze czytać nie umiała. Młodziuchne swe rówieśniczki zagrzewała toż samo do modlitwy i miłosierdzia. Bardzo wczesnie wywieziona z domu rodzicielskiego, nie skosztowała tej słodczy rodzinnej, jaką daje miłość ojca i matki, natomiast znalazła się wśród dworu turyńskiego, gdzie wszystko tęnęło miękkością i zbytkiem. Cnota każdej innej dziewczyny, wśród takich warunków, byłaby pewnie osłabła, lecz u Elżbiety stało się inaczej. Umiłowała skromność i prostotę w ubraniu, a ilekroć razy z całym dworem szła na nabożeństwo, gdy jej kazano mieć na czole diadem książęcy, to wzięła go wprawdzie, lecz w progu świątyni zdejmowała koronę z głowy twierdząc, że nie godzi się nosić złotej wobec Tego, który nosił cierniową. Co prawda to i Elżbieta cierniową nosiła koronę. Znieść jej nie mogła przysłała teściowa, jej skromność była solą w oku wszystkim damom dworu, wysocy, dostojnicy, krzywili się na

widok owej, jak ją zwali: zakonnicy, która na tronie turyńskim zasiąść miała. Użyto nawet wszelkich sposobów, by młodego księcia Ludwika jej przyszłego małżonka do niej zniechęcić.

Nie udały się te wszystkie plany, pobożny książę zaślubił Elżbietę, a kochając swą żonę prawdziwie po Bożemu, pozwolił jej, by dwór tak urządziła, jak to za odpowiednie uzna. Otworzyło się więc dla Elżbiety pole do praktyki na wielką skalę chrześcijańskiego miłosierdzia, umartwienia i pokuty. Kto był dumny, hardy, i wyniosły, nie znalazł u niej posłuchu, natomiast dla ubogich, starców i kaleków dniem i nocą były otwarte jej podwoje. Z zamku książęcego wygnała niemilosiernie wszelki zbytek i zakazała hulaszczych zabaw, natomiast święty pokój i niemal zakonną ciszę wprowadziła w te mury. Mąż jej częste i dalekie odbywać musiał przy boku cesarza wyprawy, lecz rządy kraju zawsze w jej ręce składał, gdy więc wyjechał wszystko woli Elżbiety posłusznem być musiał, a ona nigdy ani uciech ani zabaw nie pragnęła, jeno oddana wychowaniu swych dzieci i dobru poddanych, patrzyła tego, czego Bóg po niej pożąda. Wszystko to bardzo się nie podobało dostojnikom państwowym, a że nic na to poradzić nie mogli, przeto tem więcej w duszy się żyzmali i zemstę knuli. Elżbieta jednak tylko jednego Pana Boga się bała, o ludzkie groźby nie rozchodziło się jej wcale. A więc bez przerwy opatrywała kościoły, zapomagała ubogie, fundowała szpitale, sprowadzała zakonników zwłaszcza tych nowych, których

U stóp Jezusa.

Kocham Cię, o Jezu mój,
Kocham Cię Samego,
Bo Twe skronie rani zwój
Ciernia okrutnego!

Kocham Cię bo złane Krwią
Całe Twoje Ciało!
Tyś zaś za ludzkość wylał Ją,
Idąc na śmierć śmiało!

Tyś Swe dłonie przebić dał,
Święte stopy obie,
Serce nam otworzyć chciał:
Dał Je przeszyć Sobie!

Tyś żółć gorzką dla nas pił,
Gdyś na krzyża szczyście
Już ze wszystkich opadł sił
Za nas dając życie!

Lecz poskarżyć muszę się
Tobie, Jezu drogi,
Że za mało kocham Cię,
Żem Ci nieraz wrogi!

Bo mnie często negi świat,
Bym pił z życia czary,
Choć stąd schnie wnet szczęścia
Bo wślad idą kary! [kwiat,

Rozpal więc w mem sercu żar
Plomiennej miłości,
By nie skusił świata czar
Mnie do grzechów złości!

Twoim pragnę odtąd być
W szczęściu i niedoli,
Łzami chcę me grzechy zmyć,
Według Twojej żyć woli!

Ks. Józef Janiszewski.

Wyczytałem jeszcze inny przytoczony w pismach Gersona przykład:

Pewna kobieta straciła swego syna, młodzieńca wielkich nadziei. Oddała się nadmiernej boleści, płakała za nim dzień i noc, aż zachorowała na oczy. Nie pamiętała jednak o modlitwie za syna ani ofierze Mszy św.

Jednego dnia, gdy zmęczona cierpieniem usnęła, widziała we śnie wspaniały pochód dusz idących ku niebu. Szukała swemi oczyma między nimi syna, lecz daremnie. Nakoniec spostrzegła go, daleko za drugimi, iak szedł wolno z wielkiem utrudzeniem w obmokłej szacie, jakby z wody wyszedł, co mu bardzo zawadzało. „Czemu nie śpieszysz za drugimi?” pytała, „ale z smutkiem pozostawasz za wesołą gromadą?”

A syn odpowiedział: „Widzisz, kochana matko, jak mnie wstrzymują te mokre szaty? Są to łzy twoje, które napróżno wylewasz bez żadnego pożytku dla mnie. Jeśli mnie naprawdę kochasz i chcesz mi pomóc, zaprzestań tej marnej boleści i daj mi twoje modlitwy, postaraj się o Najśw. Ofiarę za duszę moją i tak wybawisz mnie z mąk, które cierpię i wprowadzisz do szczęścia wiecznego.”

Od tego czasu zboleła matka lepiej zrozumiała swe obowiązki i spełniała je z macierzyńską miłością i chrześcijańską gorliwością.

Jeśli chcemy drogim naszym zmarłym okazać miłość i przynieść im pomoc, pamiętajmy o nich w modlitwie i ofierze!

Marja, wzór miłości Boga.

Cóż to za śliczna dziecina, co tak spieszenie wstępuje po schodach? To Marja trzyletnia spieszy do kościoła, by Bogu z siebie wieczną uczynić ofiarę. Czy pojmujesz wielkość tej ofiary? Dziecina w tym wieku, tak miła i rozkoszna, wesele i pociecha swoich rodziców, co swym słodkim głosem i obecnością swoją dodawała życia staruszkom, od wszystkich kochana i na rękach noszona, a tak serdecznie wszystkich kochająca: opuszcza nagle te pieczęty rodzicielskie i światłem z nieba oświecona, bez płaczu i żalu lecz wesoło wyrwa się z objęć rodziców i udaje się — nie na zabawki, ani na igraszki dziecinne, ale do kościoła na modlitwę, naukę, pracę! I ty byłeś dzieckiem i wiesz, co to znaczy dom rodzicielski, co znaczą pieczęty matki i zabawki dziecinne; jak silnie one działają na umysł i serce dziecka, jak dziecię płacze, gdy się oderwać musi na chwilę od serca matki: a jednak Marja to wszystko porzuca, bo sobie Boga więcej ceni jak wszystko na świecie, bo wie, że ślub, jaki uczynili rodzice, musi być spełniony! O śliczna, o słodka dziecino! a skądże tobie taka miłość Boża, skąd taka ofiarność? Czy może sądzisz, że dziecię w tym wieku nie wie, że łatwo zapomni o rodzicach, gdy przyjdzie w innych dzieci towarzystwo? Prawda; ale nie tak było z Marją! Ona już wtedy była łaski pełną i co czyniła, czyniła z zupełną samowiedzą, bo była światłem nadprzyrodzonym oświecona i doskonale czuła wielkość ofiary swojej i rodziców swoich. Bolesno jej było od rodziców się odłączać, a bolesno tem bardziej, że wiedziała, jak wielką boleść ponoszą przez to rodzice, co ją tak gorąco miłują, a jednak czyni

Franciszek z Asyżu ustanowił, a którzy szczególniejszym hartem cnót i ducha wkrótce w całym zastąpili świecie. Gdy w czasie pobytu męża we Włoszech, głód straszliwie szerzył w Turyni spustoszenia, księżna Elżbieta otworzyła wszystkie książęce spichrze, wyprzedala się z klejnotów koronnych i szat drogich, a ratowała ubóstwo. Dziewięćset nędzarzy w olbrzymim, na ten cel wybudowanym szpitalu jej chlebem żyło, a ona w dodatku umywała ich nogi, zaopatrywała ich rany, całowała wstrętne wrzody.

Powrócił wreszcie książę Ludwik; ze strony dworzan posypały się niezliczone skargi na rozrzutność i marnotrawstwo księżnej, ale Ludwik zapytał tylko:

„A zan ków moich nie zaprzedała?” I gdy powiedziano, że nie, uśmiechnął się i rzekł: „No, to nic złego się nie stało, pozwólcie tej mojej najdroższej siostrze (tak zawsze nazywał swą małżonkę) być wedle woli miłosierną.”

Odpowiedź ta księżęca jeszcze bardziej rozszkołała panów przy c. w Elżbiecie. Czychali tylko na sposobność, by jej dać uczuć całą swą nienawiść i zemstę. A z Bo-

zego dopuszczenia stało się to niebawem. Książę Ludwik udawszy się na wyprawę krzyżową, w drodze na ciężką zapadł chorobę i umarł. Skoro się tylko panowie o tem dowiedzieli, oddali rządy księstwa bratu nieboszczyka księciu Hermanowi, a ten już także oddawna swej bratowej niechętny, wygnał ją wraz z dziećmi ze zamku, wyzwał z wszelkiej majątności i zostawił bez zaopatrzenia. Biedna księżna z poddaniem się woli Bożej opuściła mury książęce, a gdy wśród chłodnej nocy zeszała do miasta u stóp zamku leżącego. pierwsze kroki skierowała do kościoła zakonników św. Franciszka i tym poleciła, by uroczyste Te Deum śpiewali Panu Bogu na podziękowanie za te krzyże, jakie na nią spadły. A spadały one teraz coraz częściej i dotkliwiej. Nieraz taka nędza dokuczyła księżnej, że żebrać musiała kawałka chleba dla swych dzieci i siebie; nieraz bez litości odepchnięta została od progu tych właśnie, którym najwięcej świadczyła dobrodziejstw; jak od zapowietrzanej uciekali od niej wszyscy, bojąc się niełaski nowego pana.

To jednak nie złamało Elżbiety, widząc u ludzi zupełne swe opuszczenie, całkiem oddała się Bogu. Przy-

tę ofiarę w tak młodziutkim wieku, a czyni ofiarę, zupełną, na zawsze! a przez tę ofiarę gotuje się bezwiednie na godność macierzyństwa Bożego! Taką ofiarą dowiodła Marja Bogu, że Go nad wszystko miłuje, bo miłość nie zależy na słowach, ale na uczynku, to jest na wzajemnym udzielaniu tego, co kto posiada. Otoż Najświętsza Panna ofiarowała Panu Bogu nasamprzód majątek, który na nią przypadł; ofiarowała Mu następnie swych rodziców, a wreszcie życie swoje — a przez to okazała, iż Go nad majątek, nad rodziców i nad życie miłuje!

Szczęśliwy jest ten, co od młodości swej, gdy jeszcze niewinny, Bogu się poświęca na służbę, i jarzmo Pańskie, tj. jarzmo przykazań Bożych uczy się dźwigać od młodości swojej! Nie mówię ci, abyś od młodości wstępował do klasztoru — ale abyś zachowując niewinność, zakon Pański zachował od młodości twojej, jak ów młodzieniec ewangeliczny, którego Pan Jezus umiłował, skoro nań

spojrzał. O jak niegodnie, jak niewdzięcznie postępują ci, co kwiat życia swego trawia na rozpucie; a dopiero wtenczas, gdy ich grzech opuści, gdy już grzeszyć nie mogą, gdy siły, zdrowie, majątek i cześć u ludzi utracą, resztki życia swego Panu Bogu, jakby ogryzki i ostatki chcą ofiarować! Daje im Pan Jezus zdrowie, to go marnują przez rozpustę; daje majątek, to go trwonią na złe życie; daje cześć u ludzi, to się w pychę podnoszą; daje Pan Jezus piękność ciała, to jej używają na Boską obrazę. A gdy Pan Bóg to wszystko weźmie, gdy piękność zbrzydnie, gdy zęby wypadną, głowa posiwieje lub polysieje, gdy twarz się zmarszczy lub pożółknie, gdy już żyć nie ma z czego, ani ucziwie czym się przyodzierać, lub gdy zewsząd wiszą lachmany, a każdy nimi pogardzi i na nich już ani spojry, to i wtenczas jeszcze, miasto się do Boga nawrócić, szemrać, bluźnić i przeklinać, albo dopiero wtenczas liche resztki życia Bogu oddają!

Prawda katolicka.

Czy Kościół jest postępowy?

Przeżywamy gwałtowne przewroty we wszystkich dziedzinach życia. Tempo historii przyspiesza się z chwilą każdą niemal do szybkości zawrotnej, a coraz nowe wypadki i zdarzenia burzą dawne, od wieków przechowywane tradycje. I choć niejeden widz owych ogromnych przemian zwraca tęskne oko ku minionym czasom, z żalem myśląc o lepszej przyszłości, dzisiejsze życie pędzi naprzód nowymi torami, zostawiając marzyciela na boku, zrezygnowanego i bojaźliwego. Lecz człowiek z rozkazu Bożego nie ma być bezradnym i tylko biernym widzem, jak obserwator filmu kinowego. Ludzi wszak rzeczą jest kształtowanie świata i jego dziejów, wszak oni mają bryłę świata „na nowe pchnąć tory“, człowiek z woli Bożej jest panem i królem ziemi.

Stąd i postęp wszelki pochodzi od Boga; stąd i Kościołowi katolickiemu nie wolno nie być postępowym właśnie dlatego, że jest katolickim. Wszak katolicki, to znaczy ogólny, wszystko ogarniający, wszystkich ludzi, wszystkich czasów; wszelką kulturę i cywilizację ma prowadzić, strzec jej i rozwijać ją. „Wszystkim ma się stać wszystkim.“ Kościół musi kroczyć przed każdym pokoleniem, musi obejmować, rozumieć, przenikać i udoskonalać wszelkie stosunki ludzkie po wszystkie wieki. Dlatego, że Jego Boski Założyciel przyrzekł: „Oto jestem z wami po wszystkie dni“, musi się Kościół dostosować do każdego czasu, musi stawić czoło najtrudniejszym z gwałtownym słońcem, nie tylko w XX wieku, ale

i w XXX, z takim samym młodzieńczym zapałem, jak w swej pierwszej młodości.

Lecz Kościół jest już tak stary! Zwłaszcza dla nas, żyjących pod znakami samochodu, latawca i radja, dla nas, którym szybkość 500 klm na godzinę nie wystarcza, Kościół porusza się ledwie żółtym krokiem, „niema w Kościele ani śladu, ani wyobrażenia postępu!“

Skąd takie przekonanie i twierdzenie? Pochodzi ono z nieporozumienia, z niedość gruntownego zastanowienia się nad postępem. Kościół mierzy swój byt na tysiąclecia, człowiek zaś „nowoczesny“ na miesiące, lata, dziesiątki... Roma aeterna — ma czas... Rzym tak wiele już przeżył, tyle widział w ciągu dwóch tysięcy lat! I dlatego, według wyobrażeń ludzi dzisiejszych, Kościół jest stary. Lecz „stary“ — to nie znaczy przestarzały, żadnego wypadku dziejowego bazylika Piotrowa nie przespała i pod tą siwą, śniegiem przyprószoną głową, bije serce młodzieńcze, otwarte na każdy zdrowy, piękny wiek; to serce nie skamieniało w swym długim zbieraniu doświadczeń, ono nie zobojętniało na życie nawet bardzo „nowoczesne“; serce to, młode i świeże, widzi wszystko i na wszystko patrzy, lecz z punktu nie codziennego, patrzy ze szczytu wieków, spokojnie i rozważnie.

Dlatego Kościół nie boi się nowych czasów, zamiast lękać się postępu, błogosławi go, a rytuał katolicki zawiera szczególne błogosławieństwa dla najnowszych, technicznych zdobyczy, czy to są koleje, latawce, okręty, elektryczność. Kościół posługuje się najbardziej nowoczesnymi środkami komunikacji, interesuje się żywo nowymi prądami i kierunkami w sztuce i architekturze.

Lecz Kościół jest postępowy we właściwym znaczeniu. Ma on zbyt subtelny smak, by przejmować się każdą nowością dlatego, że to nowość. W swym wyborze

jęta III Zakon od poauty, oblecia się w prosty habit i ostrą włosiennicę i odtąd n gdy już więcej tego stroju ubożego nie porzuciła. Sw Franciszek dowiedziawszy się o tych nadzwyczajnych cnotach Elżbiety, powstał jej na pamiątkę stary swój płaszcz, który dla nieszczęśliwej wdowy stał się odtąd najdroższym kle notem. Przywdziewała go na się zawsze wtedy, gdy Pana Boga o jakieś wielkie łaski dla duszy prosiła, czy to dla siebie, czy też dla innych.

Wśród tych prześladowań jedna jaśniejsza dla niej zabłysła chwilka. Książę Henryk za wdaniem się Biskupa Bamberskiego i innych osób pobożnych, pojednał się ze swą bratową. Ale jej już do zamku książęcego nie puścił, lecz inny zameczek na mieszkanie oddał. Przeniosła się tam na czas jakiś Elżbieta, bo jej o utrzymanie dziatek chodziło, lecz gdy takowe ubezpieczyła, opuściła mury zamkowe i w miasteczku małą skleciła sobie chałupkę z gliny, tam zupełnie ubogie prowadząc życie. Wszystko co miała na swe utrzymanie, rozdawała ubogim i chorym, na chleb codzienny własnymi pracowała ręko-

ma, a największą część dnia obracała na życie bliźnich i sukien dla ostatnich nędzarzy. Przytem modlitwa, post i umartwienia nieodłącznymi jej były towarzyszymi. Takowemu życiu w ślad szły dzieła pobożne, a często cudowne, lecz te najbardziej ukrywała.

Wreszcie po czterech latach niewymownych cierpień i katuszy mile dla Pana Boga znoszonych, otrzymała przestrożę z nieba, że już się skończą jej trudy doczesne. Zaczęła się tedy w swym ubogim domku na śmierć sposobić, poczem w czterodniową śmiertelną zapadła chorobę i przyjąwszy święte Sakramenta pobożnie, oddała niepokalaną duszę Bogu 19 listopada 1231, mając lat 24. Zaraz po jej śmierci zjawiły się cuda, na jej pogrzeb zbiegły się niepolite rzesze ludu, głos powszechny nazywał ją Świętą, a Pan Bóg nadzwyczajnymi znakami tę świętość zatwierdzał. To wszystko zniewoliło Papieża Grzegorza IX, że już w cztery lata po śmierci Elżbiety zbadawszy rzecz należycie, ogłosił ją Świętą i cześć publiczną dozwolił, by stąd była Bogu chwala a nasz duszny pożytek.

kieruje się pewnymi zasadami, od których nigdy, pod żadnym warunkiem nie odstępował. Kościół wyznaczył sobie pewne granice, których mu przekroczyć nie wolno. Gdzie chodzi o wiarę i dobre obyczaje, tam jest on twardy jak stal, nie zna żadnych kompromisów, nie pozwoli sobie żadnych uwag robić. Gdzie chodzi o wiarę i dobre obyczaje, tam z całym zaufaniem można się do Kościoła katolickiego zwrócić i pod tym względem bardziej on zasługuje na naszą wiarę, niż pierwszy lepszy preacher nowoczesny z rogu ulicy ze swymi „humanitarnymi” kazaniami, lub dzisiejszy król mody, grający dla zdobycia pieniędzy na najniższych instynktach ludzkich, przy pomocy wyrafinowanej reklamy. W takich wypadkach Kościół katolicki odmawia współpracy nad „postępem”. Tu głosi on wyraźnie i stanowczo: „Nie

wolno”, nie troszcząc się bynajmniej o zadowolenie lub sprzeciw gorących „postępców”. Jak długo moda i wszelkie jej formy zgodne są z dobrymi obyczajami, z chrześcijańską, zdrową moralnością, Kościół o niej wyroku nie wydaje, lecz kiedy sercom niewinnym grozi niebezpieczeństwo, gdy usiłuje się rozerwać węzeł rodzinny, tam Kościół występuje do walki, gotów zmierzyć się z najgwałtowniejszymi atakami, nie tylko dziś, ale i jutro, jak walczył bez obawy wczoraj.

W ten sposób trwa Kościół w burzach dziejowych już prawie dwa tysiące lat. Stary, lecz młodzieńczo świeży, nowożytny i nowoczesny, w zdrowym znaczeniu. Słuchaj go zatem, świecie „postępowy”, on ci dużo, bardzo dużo opowie, pouczy i dobrze doradzi!

Ks. Władysław Dubaniowski.

== Zagadnienia na czasie. ==

Wiecej zgonów niż urodzeń.

W ostatnich dniach pisma niemieckie żywo się zajęły danymi statystycznymi o ludności miast w Rzeszy, mających ponad 50 000 mieszkańców. Okazuje się, że szybko wzrasta ilość miast, w których liczba zgonów w roku przewyższa liczbę urodzeń a którym Niemcy nadali ostrzegawczą nazwę: „Steroende Städte” — Wymierające miasta. W r. 1930 był Berlin jedynym miastem z przewagą zgonów nad urodzeniami. W r. 1931 do Berlina dołączają się: Hamburg, Monachium, Lipsk, Drezno, Magdeburg, Altona. W r. 1932 przybywają do poprzednich: Brunświk, Wiesbaden, Płauen, Wrocław, Würzburg, Goerlitz, Darmstadt, Gera, Lignica, Frankfurt nad Odrą, Kottbus, Schwerin, Poczdam. Oto miasta, wołają w Niemczech, w których

trumien było w roku więcej, niż kołysek! Najwyższa przewaga zgonów nad urodzeniami jest w Poczdamie, mianowicie 3 na tysiąc ludności, a prawie taksamo w Berlinie, gdzie jest 2,9 na tysiąc i gdzie 50 proc. małżeństw jest bezdzietnych. Nie należy jednak zapominać, że naogół ludność Rzeszy wzrasta, bo ostatni spis z r. 1930 dał liczbę 62 089 000 mieszkańców, tj. o 2 678 000 więcej niż w poprzednim spisie z r. 1925. Liczba urodzeń zmniejsza się jednak w Niemczech niewątpliwie i znacznie. W latach 1840 do 1900 liczba urodzeń przeciętna wynosiła 36 dzieci na 1000 mieszkańców rocznie. W latach 1900 do 1913 t. j. do wybuchu wojny, spadła już ta liczba do 26,8 na 1000 mieszkańców rocznie. W r. 1930 jest to już tylko 17,5 w r. 1931 jest 16 (przy ogólnym wzroście ludności o 305 000 dusz), a w r. 1932 zapewne tylko 14.

Życiorysy.

KS. BADENI S. J.

Karol Antoniewicz,
wielki apostoł na ziemiach polskich i Śląsku.

(Ciąg dalszy.)

(1807—1852.)

W dwa dni później wraca poznański korespondent do tego samego przedmiotu: „Cholera wcale nie ustaje, owszem z każdym dniem więcej po kraju się szerzy i tu w mieście wszędzie ofiary wydziera, na wszystkich ulicach i ze wszystkich stanów. Wogóle wszędzie popłoch, przerażenie, zniekanie, a w niektórych okolicach prowincji jeszcze większe jak tutaj, gdzie przecież więcej sił ratunkowych. Dziś jeszcze, mimo łez i trwogi, połowę zaledwie nieszczęścia objąć można; ogrom dopiero, gdy minie epidemia, się wykaże, w nieskończonej ilości wdów i sierot, które zostaną bez opieki i utrzymania”.

I znowu po kilku dniach: „Widać, że cały kraj doświadczonej będzie, a ile ucierpiał szczególnie osady, to najsmutniejszym przykładem miasteczko Dobrzyca, gdzie w kilku tygodniach każdy trzeci człowiek epidemją był dotknięty, a każdy siódmy umarł... Trudno wyrazić, jak okropne opisy trwogi, spustoszenia czyta się w listach. Materjalne straty będą w kraju nader znaczne, bo przecież w wielu miejscach, nawet rolnych robót nie było kim wykonać...”

„Lud dotknięty epidemją, przedewszystkiem garnie się do księży i w pociechach religijnych czerpie wzmocnienie. Ale jakże smutnym jest stan Księstwa w tym względzie! Brak duchowieństwa nigdy tak mocno czuć się nie dał, jak

obecnie; znamy ogromne parafje, gdzie proboszcz uległ zarazie, a biedny lud bez pociech religijnych umiera... Potrójna liczba dzisiejszego duchowieństwa jeszczeby nie wystarczyła na potrzebę obecnej chwili...”

Wobec takich klęsk, takich potrzeb, rola żarliwych misjonarzy, kroczących naprzód z hasłem: „Na większą chwałę Bożą!” — była z góry wskazana. Nie można było dalej prowadzić rozpoczętego dzieła na zamkniętej przez cholere, misyjnej niwie; cholera otwierała inne pole do poświęcenia, do pracy, i misjonarze nasi, bez chwili namysłu, z młodzieńczym zapalem rzucili się do bożej orki, przy której ważyć mieli nie tylko zdrowie, ale i życie.

„Wyjechałem z Baszkowa — opowiada Antoniewicz początki nowej tej, odrębnego rodzaju misji — do Szląskowa na noc, chcąc nazajutrz wprost jechać do Wrocławia, aleśmy trafili w samo centrum cholery. Wiesz, jaki tu brak księży, lud przerażony, a niema pomocy, więc zostaliśmy przez cały tydzień. W kościółku słuchaliśmy spowiedzi... Raniutko wyjeżdżaliśmy ze Szląskowa do kościółka odległego o pół mili i dopiero po szóstej do domu wracaliśmy. Był to tydzień wielkiej i ciężkiej pracy, ale i wielkiej bardzo pociechy...”

„W środku śmierci wciąż siedzę. Przerwaliśmy misję; Pan Bóg daleko wymowniejszego przysłał misjonarza, tj. cholere, która codzień się wzmaga, a w miarę jak ciała umierają, dusze zmartwychwstają na łaskę. Jest coś nadzwyczajnego! W Szląskowie, w samotnym jutrosińskim kościele, słuchaliśmy przez cały tydzień spowiedzi, na śmierć się gotujących... Przerywam, bo co chwila po księdza wołają, a w kościele tłum ludzi do spowiedzi.”

„Palec Boży nas dotknął — pisze w kilkanaście dni później z Jurkowa — bo przyszedł czas, gdzie tyle obrazy

¹ Czas z 12 września. ² Czas z 16 września. ³ Czas z 21 i 25-go września.

¹ Do mgr. Wielopolskiej. 16 sierpnia. ² Szląskowo albo Śląsków, wieś w powiecie krobskim. ³ Do ks. Sapieżyny. 16 sierpnia. ⁴ Do mgr. Wielopolskiej. 5 września.

bożej wywołało zadośćuczynienie sprawiedliwości Jego. Dzięki Bogu, miłosierdzie boże i teraz więcej niż kiedykolwiek się objawia. Lud przerażony, bo cholera coraz bardziej i gwałtowniej się rozszerza, garnie się do Pana, a praca dziś w dwójnasób większa niż w czasie misji. Gadać i słuchać trzeba cały dzień... Wczoraj w nocy wróciłem z ks. Baczyńskim z Górki, gdzieśmy od szóstej rano do dziewiątej wieczór kołkiem w konfesjonale siedzieli. Jutro jadę do Kościana, gdzie cholera wybucha; — aż znowu gdzieindziej nie zawołają...

„Czasem cały tydzień i więcej przeminie, gdzie ani pióra niema czasu umaczać.¹ Żniwo tu ogromne! Śmierć się sroży, na ziemi ubywa ludzi, ale w Bogu nadzieja, że w niebie przybywa. Lud przerażony tłumami ciśnie się do pojednania z Bogiem. Każdy na śmierć się gotuje... Na wszystkie strony wołają i wzywają... Módlcie się, abyśmy w czasie tego wielkiego żniwa jak najwięcej snopków do nieba przestali...“

„Parafia kościanna — czytamy w korespondencji przesłanej do *Czasu* przez miejscowego proboszcza, ks. Lewandowskiego² — włącznie z oborzyską i bonikowską ma 6000 dusz; przy tak słabych siłach fizycznych,³ byłoby za trudno duchowieństwu tutejszemu zadośćuczynić, wszelkim żądanom. Widząc to, księża Karol Antoniewicz i Teofil Baczyński, ofiarowali swą pomoc przez W. Kajetana Morawskiego z Jurkowa... Ojcowie ci przybyli tu 8 września, w którym to dniu ks. Baczyński celebrował, a ks. Antoniewicz miał kazanie. Od tego dnia, we dnie i w nocy pracują w tutejszej parafii, już to zaraz z rana o godzinie czwartej jeżdżąc do chorych, już przed i po południu w kościele nie opuszczając konfesjonałów, już późno w noc, czasem o godzinie pierwszej po północy odwiedzając w mieście i po wsiach chorych na cholere. Od dziesiątego bieżącego miesiąca, wzywało pomocy duchownej do 24 chorych dziennie, a umiera od tegoż czasu do 15 osób dziennie. Choroba ta rozszerzyła się i na Kiałczewie; rozpoczęła się i w Kurzejgórce, Bonikowie, Sierakowie i Naclawiu. Przy wielkiem poświęceniu Ojców Jezuitów, starają się i miejscowi duchowni, aby każdy chory katolik w parafiach rzeczonych był opatrzony Sakramentami świętymi!“...

¹ Do ks. Sapieżyny. 5 września.

² *Czas* z 2 października. Korespondencja datowana 17 września.

³ Ks. Lewandowski i wikary jego ks. Tomicki powstałi sami dopiero co z ciężkiej choroby.

(Dokończenie nastąpi.)

DZIECIĘ MARJI.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

7]

(Ciąg dalszy.)

Pierwsze dni pobytu Julji w domu Sznorów przeszły spokojnie, choć nie brakło w mowie pani Sznor zdań, mogących obrazić Julję. Ponieważ jednak zdania takie pochodziły więcej z głupoty niż ze złości, dlatego Julja nie zważała na nie.

Mówią, że pieniądź rządzi światem, a przysłowie to znajdowało potwierdzenie w domu państwa Sznorów: pieniądź tam zastępował serce i rozum, pieniądź był wszystkim, pieniądź kierował całym życiem. Nie było to stosowne otoczenie dla Julji, która nie miała pieniędzy, lecz za to posiadała wielkie bogactwo serca i ducha. Szlachetna dziewczyna nigdy nie myślała o sobie, zawsze starała się działać dla innych, innym dobrze czynić, innym radość sprawiać. Dla matki swej, dla rodzeństwa oddawała wszystko.

Przy odjeździe ze szkoły napełniły jej współuczennice kufer różnemi podarkami pożytecznemi, lecz ona większą część z nich zostawiła dla młodszego rodzeństwa; pieniądź, jakie posiadała, wszystkie ofiarowała matce. Obecnie, kiedy zaczynała pracować za zapłatę, o tem jedynie myślała, aby z pracy swej jak najwięcej wspomagać matkę ukochaną.

Nawet od ust sobie odejmowała, bo korzystając z tego, że jej śniadanie do pokoju przynoszono, piła kawę bez

„Gdyby sobie choć raz pomyślał.“

Z pośród licznych wspomnień po zmarłym niedawno i w Grobach Zasłużonych na Skalce pochowanym artyście-malarzu, ś.p. Jacku Malczewskim jedno szczególnie zasługuje na to, by je każdy katolik zapisał trwale w pamięci i sercu. Oto — jak opowiada jeden z przyjaciół zmarłego — przyjechał raz w odwiedzin do Malczewskiego pewien bogaty pan, któremu się dobrze powodziło, lecz mimo to podczas wizyty z drobniogową dokładnością wyliczał swoje kłopoty i troski, narzekając na swój los. Kiedy obecni przechodzili z ganku do jadalni na podwieczorek, Malczewski idąc ostatni rzekł do towarzyszącego mu przyjaciela: „Widzisz, gdybyś sobie choć raz pomyślał, że tu obok nas w Zakliczynie w tabernakulum jest Pan Jezus, toby się tak nie martwił bądź czem“...

Czyż i do nas także nie należałoby odnieść tych słów genialnego mistrza? Czy my wiemy naprawdę, gdzie szukać pociechy wśród trosk i strapień codziennych? Czy mamy tak żywą wiarę, jaką miał ów wielki zmarły?

Porywający napis.

W katedrze w Lubecie znajduje się sławny napis.

Chrystus Pan tak do nas mówi:

Nazywacie mię mistrzem — a nie pytacie się mnie!
Nazywacie mię światłem — a nie widzicie mnie!
Nazywacie mię drogą — a nie idziecie w me ślady!
Nazywacie mię życiem — a nie pożądacie mnie!
Nazywacie mię prawdą — a nie szanujecie mnie!
Nazywacie mię mądrym — a nie słuchacie mnie!
Nazywacie mię pięknym — a nie miłujecie mnie!
Nazywacie mię bogatym — a nie prosicie mnie!
Nazywacie mię wiecznym — a nie szukacie mnie!
Nazywacie mię miłosiernym — a nie ufacie mi!
Nazywacie mię szlachetnym — a nie służycie mi!
Nazywacie mię wszechmocnym — a nie czcicie mnie!
Nazywacie mię sprawiedliwym — a nie boicie się mnie!
Gdy was zasadzę — nie bierzcie mi to za złe.

cukru, choć ze wstrętem, a cukier odkładała, aby go posłać matce. Czyż taki uczynek nie waży więcej, niż ofiara, choćby znaczna, bogacza? Ofiary bogatych podobne są do tego, co z przepełnionego garnka spływa po jego ścianach; o ileż większe znaczenie mają ofiary ubogich, którzy sobie od ust odejmują, aby wesprzeć bliźniego, lub cel poprzeć zacny. Tam pobudką ofiary jest najczęściej chęć pokazania się, tu zaś miłość Boga i bliźniego, lub dobrej sprawy.

Trudne bardzo było stanowisko Julji, jako nauczycielki. Pokazało się wnet, że pani Sznor nie chodziło bynajmniej o to, aby się dzieci systematycznie uczyły, bo jak mówiła: „dzieci nie potrzebują męczyć się nauką, bo będą miały majątek, a pani musi pomóc szyć, prać, okna myć, pokoje sprzątać“.

„Sądziłam,“ rzekła skromnie Julja, „że mam być nauczycielką, a nie posługaczką do wszystkiego.“

„Nauczycielka, naturalnie, ale gdy jest inna praca, to także musi pani pomagać.“

„Obawiam się tylko, że dzieci nie będą miały dla mnie należytego szacunku — Julja w ten sposób bronić chciała swego stanowiska, które zdobyła sobie pracą i kilkunastoletnią nauką.“

„Te, te, te, szacunek! Dobrze mówią ludzie, że „co po honorze, gdy niema nic we worze“, to i pani nie powinno chodzić o szacunek, ale o zarobek. Płacimy przecież dobrze, wszystkie sługi u nas mogą sobie zaoszczędzić, jeżeli chcą.“

Co za charakter!

W czasie rządów komunistycznych na Węgrzech Kościół przechodził srogie prześladowanie. Najgorszym prześladowcą był Oskar Faber, były student teologii. „Nadeszła wreszcie chwila”, chwalił się, „aby puścić cugle swej nienawiści do Chrystusa!”

Pewnego dnia, wizytując gimnazjum żeńskie, zażądał, by pewną uczennicę egzaminowano z historii. — Szesnastoletnie dziewczę wygłosiło z zapalem wykład, z którego silnie przebijała miłość Boga i Ojczyzny.

Faber zbłądził ze wściekłości. Gdy uczennica skończyła, krzyknął na nią: „Towarzysko, czy nie zdajesz sobie sprawy, że po takim referacie mogę cię kazać powiesić? Co powiesz na swoją obronę?”

„Wiem”, odpowiedziała z wielką odwagą. „Ale nie boję się. Jeżeli pan rozkaże mnie powiesić, w niebie modlić się będę za pana, abyś się nawrócił.”

Te słowa zbiły z tropu gwałtownika. Drżąc ze wzruszenia, opuścił śpiesznie klasę, mrużąc sobie: „Co za charakter! Takiej nie spotkałem jeszcze!”

Dr. J. Eisele w „Sonnenland”.

Pytania i odpowiedzi.

1. Czy może ksządz dzieciom idącym zdaleka na odpust, chcącym przystąpić do Komunii św., pozwolić, żeby z rana czemś się posiliły? —

Odpowiedź: Nie ma na to władzy.

2. Co oznacza wyraz Belzebub?

Odpowiedź: Jest to u żydów nazwa szatana, którego imienia jako przekłętogo nie wolno im było wymawiać.

3. Co to jest tonzura?

Odpowiedź: Jest to wygolenie krążka na wierzchu głowy lub całej głowy z pozostawieniem paska włosów odokoła głowy, symbol pokory i przypomnienie korony cierniowej Chrystusa. Według prawa kanonicznego przyjęcie tonzury jest wstępem do stanu duchownego i do święceń ceremonią, przez którą laik staje się klerykiem.

Niestety Julja wkrótce się przekonała, że stanowisko jej w domu państwa Sznorów nie różniło się niczem od stanowiska najniższej ze sług. Najgorszym było to, że i dzieci wnet poznały to i otwarcie odmawiały jej posłuszeństwa.

„Nauczycielka nie ma pieniędzy, ani takiego domu jak my, a my jej mamy słuchać?” mówiły między sobą.

Julja martwiła się tem wielce, ale postanowiła wytrwać; sądziła, że postępując uczciwie i taktownie, nauczy swych chlebobawców, że nie tylko pieniądze godne są poważania.

Pewnego dnia siedziała Julja z uczennicami swemi przy lekcji. Była smutna, bo dzieci nie nie umiały i nie starały się skupić uwagi.

„Bądź grzeczną i uważaj,” rzekła do najstarszej dziewczynki; „przeczytaj jeszcze raz powiastkę.”

„Już raz czytałam.”

„Ale nie dobrze.”

„A cóż ja temu winna, że się pani moje czytanie nie podoba? mamie się podoba, a ona się zna na tem lepiej od pani.”

„Słuchaj mnie jednak i czytaj z ochotą, jeżeli chcesz być dobrem dzieckiem.”

Dziewczynka na to zaśmiała się głośno, zamknęła książkę i rzekła, wstając od stołu:

„Jeszczeby też, żebym miała każdego słuchać. My tego nie potrzebujemy. Idę do ogrodu.”

„Julja z boleścią patrzyła za odchodzącym dzieckiem.

Ku zabawie.

Pod miastem przy trakcie.

„Dlaczego gosposiu nie przynioscie teraz drobia do miasta?”

„Bo mi się nie oplaci, paniusiu. Puszczam drób na drogę, aby je automobile przejeżdżały. Dobrze mi za to płacą, a kur i kaczek nawet nie chcą zabierać.”

Nareszcie.

„Ojciec, wstawajcie, stodoła się pali!”

„Ano, to dzięki Bogu. Będą nareszcie pieniądze.”

Troskliwy lekarz.

„Co wam brakuje?”

„Proszę pana doktora, gdy się dotknę prawego biodra, bardzo mię boli...”

„To poco go dotykacie, skoro boli?”

Będzie nieszczęście.

„O la Boga Bartek, będzie zemną nieszczęście, bo mi zając drogę przeszedł.”

„Eeee, co tam matula gada! Zającowi będzie gorzej, bo mu baba bez drogi przeszła.”

Ciężka praca.

„Tatusiu, co teraz ludzie robią na wsi?”

„Ciężko pracują. Mają żniwa.”

„A po żniwach?”

„Czeka ich ciężka praca.”

„Jaka?”

„Placenie podatków.”

Zgadza się.

„Cóż powiedział ojciec, gdy się oświadczyłeś o mnie?”

„Ze zgodzi się chętnie, bylebym mu tego później nie wspominał.”

W sądzie.

Sędzia: „Ale człowiecze, powiedz mi, jakie ty masz sumienie?”

Więzień: „Jeszcze zupełnie dobre, bo dotychczas mało go używałem.”

„Ach czemu ja nie jestem zegarem,” rzekł jeden lotr, gdy go miano wieszać. „Zegar idzie, choć wisi, a ja już chodzić nie będę.”

Była przekonana, że takie myśli i zdania wszczepliła dziecku matka. Lecz jak naprawić to, co matka zepsuła?

Julja zamyśliła się smutnie, lecz po chwili zbudził ją z zamyślenia odgłos cichego płaczu. To najmłodsza z dziewczynek, położywszy głowę na stole, płakała serdecznymi łzami.

„Co ci to, moje dziecko?” zapytała Julja ze strachem.

„Jadwinia była niegrzeczna i obraziła panią, a mnie to boli, bo ja tak panią kocham!”

Julja ucałowała małą serdecznie. Już zapomniała poprzedniej urazy, bo oto niewinne, czyste serduszek powiedziało jej: „kocham cię!” I druga z dziewczynek, Mania, nie była, zdaje się, zadowolona z postępowania starszej siostry, bo siedziała cicho nad książką i z widoczną radością słuchała mowy młodszej siostry. Nauka szła dalej ochoczo, za co w nagrodę opowiedziała Julja dziewczątkom piękną powiastkę. Kiedy skończyła, rzuciła jej się mała Frania na szyję i poczęła ją całować serdecznie, gdy wtem drzwi się otworzyły i weszła pani Sznor.

„Czemu to Jadwinia nie była na lekcji?” zapytała ostro.

„Jadwinia była niegrzeczna. Oświadczyła mi, że mnie słuchać nie potrzebuje i wyszła z pokoju.”

„No, przyznaję, że nieładnie postąpiła, ale pani też powinna pamiętać, że to dzieci delikatne i czułe, jak zwyczajnie dzieci bogaczy i stosownie do tego powinna pani z nimi postępować. Jeżeli pani jest surowa i ostra...”

„Mamo,” zawołała mała Frania, „pani jest bardzo dobra, nie gniewaj się na nią, a Jadwinia bardzo była niegrzeczna.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rodzina i wychowanie

Dajcie nam dobrych kapłanów.

Wszystkim dobrze wiadomo, jak wielki jest brak księży. Wielu księży wyginęło w wojnę, a po wojnie brak pieniędzy nie pozwala młodzieży studjować — kilkanaście lat łożyć wydatki na nauki, aby w końcu zostać księdzem, a co najgorsza, upadek moralności w wielu rodzinach znacznie zmniejszył ilość kandydatów do stanu kapłańskiego.

Gdy wierni parafji dawno nie obsadzonej przez proboszcza zwrócili się do Biskupa z prośbą o przesłanie takowego, odpowiedział: „Chcecie, abym wam dał proboszcza, ale skąd ich wezmę, kiedy wy mnie nie przystacie dzieci waszych, bym mógł ich kształcić i wyświęcać na księży“

Twego syna, matko, żąda Biskup, aby go wyświęcić na kapłana. Co możesz i co powinnaś uczynić, aby spełnić to życzenie Biskupa? — Przedewszystkiem módl się: „Żniwo jest wielkie, ale robotników mało. Poślij, Panie, robotników do winnicy Swojej!“

Musisz modlić się, matko, o dar powołania dla swego syna i dla synów innych matek. Nie stawiaj przytem Bogu żadnych warunków, módl się z pokorą i z ufnością: dziećcia, zdaj się na wolę Bożą, On sprawi co będzie uważał za najlepsze — jak zechce i kiedy zechce.

Powtóre: daj sama dobry przykład swym dzieciom w zachowaniu swym względem kapłanów: szanuj ich i bron ich wobec ludzi słabych w wierze. Dzieci odczuwają to dobrze, jak jesteś usposobiona dla duchowieństwa, co można wywnioskować z tego, jak one prędko naśladują tych, co pozwalają sobie drwić z księży, lub mówić o nich z lekceważeniem.

U niektórych dzieci Bóg zasiał nasienie kapłaństwa. Dlaczego ono nie przyjęło się? Niestety — nader często winni temu rodzice, lub zły przykład w domu rodzicielskim.

Mów często z dzieckiem o godności i wzniosłości stanu kapłańskiego. Dziecko musi się od ciebie nauczyć cenić i kochać kapłana, jako zastępcę Boga na ziemi. Przedstaw mu co by się działo na świecie, gdyby księży nie było. Niech zapamięta słowa Chrystusa: „Kto was przyjmuje — Mnie przyjmuje“.

Nie można pozostawić całego wpływu na dzieci jedynie Bogu — ty musisz współpracować.

Nie ma potrzeby, nawet niedobrze jest namawiać dziecko, aby koniecznie obrało stan kapłański, lecz korzystaj z każdej okoliczności, aby mu opowiadać o życiu księży, o ich pracach, trudach i pociechach. Ale jeżeli widzisz, że syn ma chęć pójść tą drogą i jeżeli inne warunki temu sprzyjają: czystość serca, zdolności, zaparcie się, miłość Jezusa — ciesz się z niem razem i ciesz się za siebie samą, bo „matka, która Bogu wychowa syna dla ołtarza, otrzyma nagrodę dla kapłanów wyznaczoną“.

Wiele jest matek, które nie mają synów, albo jej synowie nie mają powołania. I one mogą wiele zdziałać, przedewszystkiem modlitwą, prosząc, aby Bóg powołał

przynajmniej inne dzieci do kapłaństwa. Jeżeli zaś matki są zamożne, mogą dawać środki na wykształcenie biednych chłopców, którzy chcieliby zostać kapłanami, a nie mają na to środków.

W ten sposób darują Panu kapłana, który będzie jak-gdyby ich księdzem. Czyż to nie piękny, chwalebny uczynek!

Matki katoliczki! z miłości ku Chrystusowi dajcie Kościołowi dobrych kapłanów!

Miłość synowska Ojca św. Piusa XI.

Ojciec św. Pius XI podobnie, jak wielki i święty imiennik jego, Ojciec św. Pius X, odznaczał się głęboką miłością synowską względem swej matki.

Nie mówiąc już o latach, spędzonych w domu rodzinnym, zaznaczyć trzeba, że, kiedy był prefektem czyli kierownikiem Biblioteki Ambrojańskiej w Medjolanie, matkę swoją odwiedzał w jej mieszkaniu dzień w dzień oraz codzień starał się spędzić z nią bodaj krótką chwilę.

Wydając w 1902 roku pewne dziełko naukowe, nie omieszczał skorzystać z okazji, by o ukochaniu rodzicielki swej zwierzyć się innym także, w dedykacji bowiem do tej rzeczy pisał: „Poświęcam Ci to w uniu Twego święta i mam tę błogą nadzieję, że iakiś uczony, być może nawet w dalekiem po nas pokoleniu, czytając tu Twoje imię, znajdzie świadectwo uczucia i poważania, jakimi otaczały Cię Twoje dzieci.“

Kiedy w 1911 r. Ojciec św. Pius X powołał obecnego Namiestnika Chrystusowego do Biblioteki Watykańskiej w Rzymie, wezwany bolał bardzo z powodu rozstania się z matką, ale posłuszny woli papieskiej osiadł w Wiecznem Mieście, teraz jednak starał się inaczej okazać swą miłość synowską: oto dążył do tego, by przez pracę na pożytek bliźnich wsławić nazwisko rodowe.

W miarę posuwania się w godnościach dnia 25-go kwietnia 1918 roku wypadło ks. Achillesowi Ratti'emu pechać w charakterze wizytatora apostolskiego do Polski. Widzenie się z matką przed wyjazdem było ostatniem widzeniem się z nią na tym padole płaczu, gdyż dnia 29 września 1918 roku zmarła ona w wieku lat z górą osiemdziesiąt. Na pogrzeb najdroższej swej istoty obecny Namiestnik Chrystusowy nie mógł niestety udać się, mimo to wszakże, że cios był znaczny, zniósł go z poddaniem się woli Bożej, w jednym z listów swoich z okresu owego powtarzając za Hieronimem: „Pan dał, Pan wziął, niech imię Pana będzie błogosławione na wieki!“

Postępowaniem swoim Ojciec Chrześcijaństwa pozostawił wzniosły przykład dla wszystkich chrześcijan.

J. M. Ch.

Kto kłamie...

Kto kłamie, ten z pewnością daleko nie zajdzie;
Przeciwnie, szczęście — tylko otwartością znajdzie.

* * *

Marja — mur obronny.

Zastój murem nas od wroga,
Niech odejdzie od nas trwoga!

* * *

Kto nie chce...

Kto nie chce marnie skończyć, niech o tem pamięta:
„Nie ruszaj cudzej rzeczy: cudza własność — święta.“

Ks. Dr. W. Galant.



Slonko.

*Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote,
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę.*

*Ten się żali: „Tak wesolo
Świecisz światu słonko moje,
Uśmiechami sypiesz wokolo,
Gdy ja smutny we łzach stoję.*

*Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą...
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą rzucasz tęczę.“*

*Slonko na to: „Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myślę świecie
I o ludzi ciężkich losach.*

*Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną,
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając, co kazano.*

*Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić.“*

Adam Asnyk.

Na święto Ofiarowania Najśw. Marji Panny

(dnia 21-go listopada).

Obchodzimy w tym miesiącu pamięć Ofiarowania Marji Panny w świątyni przez jej świętych rodziców. Czcigodne, stare legendy opowiadają nam, jak Najśw. Panienska dni swej służby w świątyni spędzała. Była najpokorniejszą, najpilniejszą, najpobożniejszą z wszystkich dziewczynek w świątyni. Starszym matronom była tak posłuszna, że odgadywała z oczu ich życzenia.

Dla współsiostrzynek była zawsze uprzejmą i miłą, chętnie ofiarując im Swe usługi, a już dla smutnych strapionych Jej święte serduszek przebiegało całkiem dobrocią i miłosierdziem.

A gdy się modliła, wtedy oczy Jej tak pełne były nieba, a twarzyczka Jej tak promieniała szczęściem i miłością do Boga, że wszystkich, którzy Ją widzieli, widok Jej wzruszał do głębi duszy, tak że nawet skamieniałe serca grzeszników miękły i do Boga znowu wracały. Mała Marja nie nosiła korony na głowie. Nigdy też w swej głębokiej pokorze nie uważała się za taką, która wszystkim świeci przykładem, albo która wszystkim przoduje. Uważała się nawet zawsze za ostatnią, która od wszystkich jeszcze nauczyć się może. A jednak błyszczała na Jej głowie niewidzialna korona, jednak wszystkie towarzyski na Nią patrzyły, na Niej się wzorowały. Wszyscy ją znali i kochali, tę małą Marję z Nazaretu a jednak nikt niewiedziały, że to Królowa nieba i ziemi, władczyni Aniołów i przyszła Matka Zbawiciela. My to wiemy i tem więcej powinniśmy naśladować Jej przykład, tembardziej powinno być hasłem naszym, co było niegdyś hasłem Jej towarzyszek w świątyni: „Wszędzie i w wszystkim bądźmy, jak Marja!“

Gdy Jezus był pacholęciem...

W miasteczku duszno było i goraco. Opodal Nazaretu, przy studni, znacznie było chłodniej, bo ocieniały ją wielkie, rozłożyste drzewa. Mała Rebeka wpatrzona w głębokie wody orzekła właśnie, że jest tak jasna jak lusterko, a towarzyski wybuchnęły wesołym śmiechem.

„Więc to dlatego tak się w nią wpatrujesz?“

Rebeka spłonęła jak różyczka, wiedziała bowiem, że towarzyski uważają, iż jest zarozumiała z powodu swej urody. Zapanowała prędko nad sobą i wraz z niemi się zaśmiała.

Mała Rut napelniła właśnie swój piękny dzban wodą i żywa, jak iskra, udała się w powrotną drogę do domu. Już i tak zbyt wiele czasu straciła wśród zabawy i śmiechów. Biegnać pośpiewywała, wesoło bujając swój dzban, jak gdyby to była lekka jakaś skorupka. Chociaż się trochę wody wyleje, to i cóż to szkodzi? Będzie sposobność pobiegnąć raz jeszcze do studni.

Nagle, o Boże, cóż się stało? Dzban uderzył o wielki, przydrożny kamień i rozleciał się w tysiączne kawałki.

Rut krzyknęła przerażona i z opuszczonemi rękoma stanęła bezradnie nad szczątkami rozbitego dzbanka.

Cóż powie w domu? Jak wytłumaczy to nieszczęście? Jeżeli powie, że sama spowodowała je swą nieostrożnością, matka z pewnością surowo ją skarci. Dzban był piękna,

stara pamiątka rodzinna i oto już go niema, stłukła go... Pochylona nad skorupkami, oblewała je Rut gorącemi łzami.

Jeszcze wczoraj matka ją upominała:

„Rut, Rut, jakaś ty gwałtowna i nieuważna! Czego się dotkniesz, to zniszczysz.“

Tak, prawda, miała słusność matka, bo oto znów nowa strata!

Nagle płakać przestała. Jakaś jej myśl niespodzianie strzeliła do głowy, jakaś myśl w jej mniemaniu zbawienna, ale niedobra. Powie w domu, że napadła ją banda łobuzów i że dzbanek jej stłukli. W takim razie chyba nikt jej zarzutów robić nie będzie, nikt nie będzie miał prawa nazwać ją nieużytecznym dzieckiem. Nie dalej jak przed tygodniem, także dzięki kłamstwu, udało jej się unikać zasłużonej kary. Prawda, że zato całą noc potem usnąć nie mogła, kłamstwo uciskało jej serce, ale w każdym razie kłamstwo wybawiło ją z kłopotu, no i wszyscy jej uwierzyli. Dziś też jej uwierzą, gdy wszystko tak opowie:

„Właśnie wracałam do domu z pełnym dzbanem wody i...

I... posłyszała za sobą dźwięczny, słodki głos, drżący smutkiem i naganą.

Rut w swem zamyśleniu nawet nie zauważyła, że szło za nią smukłe, wysokie, jasnowłose pacholę, był to Jezus. Rut zna go dobrze, wie, że jego serce jest tak samo czyste, jak i ta uboga, okrywająca go szata, więc to, że spotkała go w tej chwili właśnie, zmieszało ją dziwnie. Miała wrażenie, że on czyta jej myśli i do serca zagląda. Szybko się pochyliła, jak gdyby czegoś szukała, a Jezus znowu rzekł głosem pytającym:

„I — i co dalej, Rut?“ — a głos jego brzmiał smutkiem.

„Oto tu leżą skorupy“, szepnęła Rut wymijająco, odwracając lekliwie oczy.

„Tak, widzę, stłukłaś dzbanek.“

„Jam nie winna“, zaczęła Rut, ale Jezus głęboko zairzał w oczy kłamiącej dziewczki.

„Rut“, rzekło święte pacholę, „tyś sama spowodowała nieszczęście, ale nie to jest największym złem, wiele, wiele gorszym jest to, że kłamiesz. Lepiej, żebyś zniosła, najcięższą karę, niż żebyś kłamała!“

Rut obu rękoma oczy zasłoniła ze wstydu.

„Czy powiesz w domu prawdę, wszystko tak, jak było?“ pytało młode pacholę nalegająco.

„O, tak, tak“, lkała cichutko Rut, szczerze przyznając się do winy: możesz nawet jutro zapytać o to matkę.“

„Niechże cię więc błogosławi mój Ojciec w niebie“, szepnął Jezus oddalając się.

Szybko pobięgała Rut do domu. Przed drzwiami zawahała się chwilę, ale zaraz potem weszła odważnie. Matka zajęta była w głębi mieszkania i nie zauważyła nawet Rut chcące jak najprędzej kamień swej winy z serca zrzucić, więc w końcu dziewczynka za rękaw ją pociągnęła. Gdy wreszcie opowiedziała wszystko, matka odparła z uśmiechem:

„Choćby dzban stokroć był piękniejszy, nie żałowałabym, żeś go stłukła!“

Rut z zadziwieniem spojrzała matce w oczy, a ona dodała:

„Tak, Rut, bo cieszę się, że masz odwagę wyznać prawdę!“

„Jezus mi dopomógł, Jezus“, zawołała radośnie Rut.

P. W.

nowe wydziały na uniwersytetach papieskich.

Święta Kongregacja Seminarjów i Studiów Uniwersyteckich erygowała ostatnio trzy nowe fakultety, a mianowicie: w Papieskim Uniwersytecie Gregorjańskim fakultety historii kościelnej i misjologii, a w Papieskim Instytucie Biblijnym fakultet studiów orientalnych antycznych. Celem nowego wydziału historii kościelnej jest przygotowywanie profesorów tej nauki dla wyższych uczelni teologicznych, oraz historii tej gałęzi w celu obrony Kościoła przed atakami o charakterze historycznym. Wydział misjologiczny ma za zadanie kształcenie specjalistów w studiach misyjnych dla kierowania ruchem naukowym tej nowej umiejętności, tudzież przygotowywania przyszłych misjonarzy przez danie im solidnych podstaw, teoretycznych i praktycznych, zwłaszcza w dziedzinie prawodawstwa etnologii i lingwistyki. Fakultet ten będzie miał kilka oddzielnych podziałów odpowiadających oddzielnym terenom misyjnym. Czas trwania studiów na fakultetach historii kościelnej i misjologii obliczony jest na trzy lata.

Utworzony przy Papieskim Instytucie Biblijnym wydział Studiów orientalnych antycznych obejmować będzie wszystko, co zmierza do doskonałego poznania języków, historii, religii, zwyczajów i życia starożytnych ludów Wschodu i uzupełnia całość studiów biblijnych.

Ojciec święty przyjął na audjencji członków Międzynarodowego kongresu Publicystów. Podkreślił znaczenie publicystyki, która winna stać na straży moralności zarówno przez swą istotę, jak i sposób jej prowadzenia. Da o przykład postawił dwóch wielkich pisarzy włoskich, o sławie wszechświatowej, Dantego i Manzonięgo, którzy głosili prawdę i wskazywali drogę cnocie.

O poszanowanie miejsc świętych.

Ferdynand A. Ossendowski w swej nowej książce »Gaśnięce ognie« opisuje swe wrażenia z podróży do Ziemi św.

Autora oburza brak poszanowania, z jakim odnosi się ludność do miejsc, uświęconych obecnością, życiem i męką Chrystusa.

„Prawdziwa droga krzyżowa, na szczęście, leży gdzieś głębiej, ukryta pod warstwą rumowisk dawnych domów Jerozolimy. Na szczęście. Tak, bo gdyby nie to, należałoby złorzeczyć całemu światu, a może nawet przeklinać ludzkość chrześcijańską, szlochać szlochem ciężkim i motać się w rozpacz.”

Biją się jakieś kobiety, obrzucają się wyzwiskami. „Hałas, zgłęb, płacz dzieci, brzydkie wyzwiska, wykrzykiwane złości, ochryplemi głosami, sprośne żarty wydają się na tym miejscu czemś potwornym i bluźnierczym.”

O. rozumiem teraz okrucieństwo rycerzy krzyżowych, którzy pamiętali skargi patriarchy jerozolimskiego Simeona, ponure kazania Piotra Pustelnika z Amiens i gorący zew Papieża Urbana II, oraz Ademara, Biskupa Puy. Nie dziwię się też, że muzulmanie mordują świętokradców, schwytanych w Mece i Medynie — ziemi świętej wyznawców Proroka. Nie mogę sobie wyobrazić innej formy ich oburzenia na widok chrześcijanina, pluącego na posadzkę meczetu lub pijącego wino w przedsionku świątyni. Czyż nie mogło oburzyć się i popchnąć krzyżowych rycerzy do czynów szalonych serce ich i wiara na widok tego, jak muzulmanie śmieją, plują, zanieczyszczają drogę, którą kroczył Zbawiciel świata — potulny, pogodny Nauczyciel z Nazaretu? (chyba Nazaretu?)

Śluszna jest troska autora o większy pietyzm dla miejsc świętych. Z tego właśnie tytułu Stolica św. nie może zgłosić zupełnego desinterementu w sprawie politycznej sytuacji w Palestynie. Zabezpieczenie praw Kościoła i religii musi być niezależne od chwilowej konjunktury politycznej.

Zagadnienie unji Rzymu z Wschodem.

Problemowi temu poświęcił niedawno wykład w wiedeńskim „Leogesellschaft“ znany badacz patrystyki greckiej, ks. dr. Chryzostom Baur, prezydent „Catholica unio“ w Monachjum. Słowo „Unja“ — mówił prelegent — jest od samej schizmy na ustach Wschodu i Zachodu. Ale szczególnie po wojnie światowej wzmożyły się dążenia unijne, które cieszą się też specjalnem poparciem Ojca świętego. Powstały liczne czasopisma, instytuty i towarzystwa, które wytknęły sobie ten wzniosły cel. Do takich towarzystw należy m. in. wspomniana „Catholica unio“. Różne zakony i kongregacje kształcą misjonarzy dla Wschodu, a w szczególności dla Rosji. Celem poznania widoków powodzenia Unji, trzeba przestudjować pracę znawców Wschodu i odpowiedzi prawosławnych dostojników cerkiewnych na papieskie orędzia w tej sprawie. Studia takie będą ostrzeżeniem przed zbyt wielkim optymizmem. Okazuje się, że prawosławni zwalczają prymat Papieża a nawet okazują jakiś strach przed nim. Przed wiekami spór toczył się dookoła „filicque“ i „przaśnego chleba“, potem dołączyły się liczne nieporozumienia a wreszcie zjawily się momenty polityczne, które pierwotne przyczyny rozdziału usunęły zupełnie w cień. Z biegiem wieków prawosławie uległo wpływowi protestantyzmu w tym względzie. Rzym począł uważać za siedzibę „imperjalizmu“ katolickiego, a ataki zwróciły się głównie przeciwko Papieżowi. Świadczą o tem odmowne, nieżyczliwe a niekiedy agresywne odpowiedzi Wschodu na pokojowe wystąpienia Papieża Piusa IX i Leona XIII. Podobnie wrogię były odpowiedzi rosyjskich dygnitarzy cerkiewnych. Jeżeli chodzi o Unję powszechną, to w danej chwili słabe są widoki jej powodzenia. Nawet, gdy naród rosyjski odzyska z powrotem swą wolność religijną, to i wówczas przyszłość prawosławna będzie zbyt silnie oddziaływała na najbliższe pokolenie. Jednakże nienawiść do Rzymu będzie zanikała i nadchodzący okres przygotowuje grunt do nawrócenia indywidualnych. Na lud rosyjski wywiera głębokie wrażenie fakt, że Papież każe modlić się codziennie na jego intencję. Trudne są naturalnie przewidywania co do przyszłości, tem bardziej, że nie wiadomo, jak będzie wyglądała spuścizna bolszewizmu w dziedzinie życia społecznego i jak daleko posunie się rozkład moralny. Jednakże katolicy nie mogą rozpaczać i muszą pamiętać, że woła Boga jest jedna owczarnia i jeden pasterz i że do serca Wschodu prowadzi pewna droga poprzez głębokie zrozumienie mistycznej duszy Wschodu i poprzez miłość bliźniego.

Religje świata.

Podług podanego przez wiedeńską »Reichspost« sprawozdania z odczytu Kardynała dr. Innitzera, byłego ministra, można obliczyć, że obecnie jest następujący podział ludności świata według wyznania: 352 miliony katolików, 304 miliony zwolenników Konfucjusza, 240 miliony mahometan, 334 miliony hindusów, 164 miliony protestantów, 140 miliony buddystów, 137 milionów prawosławnych, 122 miliony pogan, 16 milionów szintoistów, 16 milionów żydów oraz 76 milionów ludzi o nieokreślonej religii. W Kościele katolickim przedewszystkiem zaobserwować można znaczne wewnętrzne wzmocnienie, a w pracy misyjnej poczyniono także znaczne postępy. Dość wymienić, że po wojnie powstało 48 nowych apostołskich prefektur, 34 apostołskie wikaryaty, 57 biskupstw i 10 arcybiskupstw. Głównem polem działania misyj katolickich to Wschód, oraz praca nad zjednoczeniem kościołów.

O beatyfikację lekarza prof. Ludwika Necchi

toczą się wstępne obrady. Necchi umarł w opinii świętości. Pamięć jego jest bardzo żywa na Włoszech; związa go powszechnie „lekarzem ubogich“. Uczeń prof. Necchi, obecny rektor uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, Ojciec Gemelli Agostino, zawdzięcza mu swoje nawrócenie.

Misje.

Zywa wiara w kraju pogańskim.

W Południowym Szantungu, prowincji w Chinach, nawrócił się pewien handlarz domokrażny, imieniem Li-cho-t'ang. Odtąd postawił sobie za główne zadanie, przy swych wędrownościach od wioski do wioski szerzyć wiarę chrześcijańską. Był wprawdzie głuchy i miał ciężki język, ale jego gorliwość znalazła drogę i sposób, aby te trudności pokonać, a jego apostołskim wysiłkom towarzyszyła dotykana nieomal łaska Boża. Misjonarz, zbudowany jego gorliwością, wybrał go na katechistę. Przeszło 10 lat sprawował Li swój urząd z podziwu godnym oddaniem się sprawie. Owoce jego pracy były przeobfite. Ale nadwyrężenie sił przyspieszyło śmierć gorliwego apostoła. Przy swych wędrownościach nie zważał na słotę i zimno; częstokroć wędrował całymi dniami przemoknięty i zziębnięty po niezmiernie błotnistych drogach, żeby w odległej wiosce spełnić swój obowiązek. Nie przyjmował zapłaty za swą czynność i zadawał się skromnym pokarmem i najkonieczniejszą odzieżą. Obratł sobie, — co w Chinach jest wielką rzadkością, — stan dziewiczy i mimo nalegań rodziny i towarzyszy nie dał się nakłonić do małżeństwa. Złożył bowiem Panu Bogu ślub dozgonnej czystości.

Misjonarz, który obratł go sobie za katechistę, stawia go jako wzór cnót chrześcijańskich. Podziwia jego gorliwość dla chwały Boskiej, którą okazuje dniem i nocą, w podróży i u ludzi, wobec możnych i wobec biednych. Złazowało się niejednokrotnie, że dumni uczniowie Konfucjusza, znawcy ksiąg tego chińskiego proroka, zamilkli na proste, a pełne Ducha Św. słowa gorliwego pomocnika misjonarza. Jeśli chodziło o krzewienie wiary świętej, żadna praca nie była mu za uciążliwa i żaden wysiłek za wielki. Zapominał nad tem o jedzeniu, o picu, o wypoczynku.

To też rychło zapadł na zdrowiu. Lecz i w chorobie nie marnował Li ani chwili resztki swego życia. Teraz rozpoczął się dla niego czas modlitwy. Nie wypuścił z rąk różańca. Gdy przyszli wierni albo przyjaciele, odrazu pokierował rozmowę na Boga i rzeczy święte.

Za przykładem swego świętego Patrona Andrzeja kochał cierpienie. Tęsknił za łaską przełaniania swej krwi dla wiary. Prosił często swego przełożonego, aby wysłał go na miejsce najbardziej niebezpieczne. Bezinteresowność jego i jego szczerą pobożność, połączona z rzadką gorliwością, wyjednały mu u chrześcijan i pogan wielkie poważanie. Jeśli wśród znajomych wybuchały kłótnie, albo powstała niezgoda, posłano po niego, i skoro Li się pokazał, rychło pierzchył niesnaski w rodzinie i między sąsiadami.

Li słynął również jako pogromca złego ducha. Nie ulega wątpliwości, że duch piekielny nieraz musiał ustąpić przed dziecięcą wiarą naszego głuchego jakąty. Gdy wezwano go do pomocy, poszedł najpierw do kościoła i przez dłuższy czas modlił się przed Przenajświętszym Sakramentem z taką pobożnością, że łzy spływały mu po twarzy. Potem wstał, czując się umocnionym i pełen niewzruszonego zaufania w pomoc boską. Uzbrojony w krzyż i wodę święconą udawał się do chorych. Zdarzało się, że opętani (wypadki opętania są w krajach pogańskich dosyć częste), wołali już przed nadejściem Li'a: „Li nadchodzi; muszę uchodzić, tak, muszę uchodzić!”

Oto życie gorliwego chińskiego katechisty. Dużo ma podobieństwa do żywotów świętych, a przecież Li był przez większą część swego życia poganinem. Oto cud łaski w duszy człowieka, który się łasce nie sprzeciwia. Niech nam będzie Li przykładem, który do naśladowania nas wzywa.

Li zmarł po niedługiej chorobie. Śmierć jego była piękna, godna jego świątobliwego życia.

Afryka.

Bardzo pocieszające wiadomości nadchodzą z misyj Ojców Białych.

W Ugandzie ochrzczono w ubiegłym roku 228000 ludzi, a katechumenów było 48000, 112000 protestantów i 932 pogan. W rekolekcjach przygotowujących do spowiedzi wielkanocnej brało udział 79200 wiernych. 52000 twerzą stanowe związki katolickie.

W niedawno założonych misjach w Urundi jest już obecnie 15000 chrześcijan. W 9-ciu stacjach misyjnych 27900 ochrzczonych, a 42000 katechumenów. Nawet król zapisał się do ich liczby. Wpływ moralny na ludność ogromny.

W Ruanda jest 34800 ochrzczonych i 12600 katechumenów.

W Nyansa 31500 ochrzczonych, a 10900 katechumenów. Na misji jest 12 księży i 5 Braci, 46 Sióstr i 306 katechistów.

Tanganjika, najstarsza stacja misyjna Ojców Białych doczekała się już księży tubylczych. W szkole łacińskiej mają 82 uczniów.

Bangweolo ma 45600 ochrzczonych i 110000 katechumenów.

W Chilonga i Chalibula, z powodu braku księży na 300000 zgłaszających się tylko 28000 można było przyjmować do szkoły katechumenów.

W Nyassa 320 katechistów uczy 15200 uczniów.

W Górnem Kongo żniwo dojrzało, ale żeńców mało. 60000 mieszkańców Idjwi oczekuje z upragnieniem na misjonarzy. Tak samo i w wielu innych miejscach. Ojcowie Biali mają ogółem na 168 stacjach 480000 chrześcijan i 190000 katechumenów.

Dzieło Sióstr Białych w Afryce.

Kardynał Lavigerie, Arcybiskup i późniejszy Prymas Afryki, powołując do życia w r. 1866 zakon Sióstr Białych, przeznaczony specjalnie do pracy w Afryce Północnej, ideę swoją uzasadniał poglądem, że najgorliwsza praca misyjna dotąd nie przyniesie należytych owoców, póki w pracy tej nie wezmą również udziału kobiety apostołki. Jak dalece pogląd ten był słusznym, świadczy rezultaty osiągnięte na terenie Afryki przez „Białe Siostry” w ciągu 60 lat istnienia zakonu. W roku 1869 zaledwie 8 misjonek rozpoczęło swą pracę w okolicach Algieru, obecnie w 90 domach, rozsypanych po całej Afryce francuskiej, w Algierze, Kabylii, Tunisie, Sudanie, Saharze i t. d. pracuje ich 800. Ponad 52000 dziewcząt i dzieci jest przez nie wychowywane, liczba chorych w ich szpitalach w końcu grudnia przechodziła 2 miliony, ich sale zajęte przygotowują liczne zastępy pracowniczek.

Lekarz japoński o misjonarzach.

Na kongresie okulistów w Madrycie delegat japoński p. Chut-Oguchi w swem przemówieniu podkreślił, jak wielkie zasługi dla jego ojczyzny na polu kulturalnem położyli misjonarze hiszpańscy, którzy pierwsi przybyli do Japonji niosąc słowa Ewangelji. „Japonja,” mówił prelegent, „wdzięczna jest misjonarzom katolickim przede wszystkim za prace naukowe wysokiej wartości, które nasz kraj zawdzięcza tym cichym pracownikom.” W dalszym ciągu wyraził radość, że może być obecnym na kongresie w Hiszpanji, której Japonja zawdzięcza pierwszy kontakt z Europą na polu naukowem. W podniosłych słowach wspominał o św. Franciszku Ksawerym. „Był to przecież Jezuita hiszpański,” mówił, „który przybył do Japonji w roku 1549 nie tylko w celu szerzenia religji katolickiej, ale też dla zapoznania nas ze zdobyczami wiedzy europejskiej na polu astronomicznem. I nie był on wyjątkiem. Medycyna nasza, o ile stoi tak wysoko, w pierwszym rzędzie zawdzięcza to misjonarzom portugalskim i hiszpańskim. Gdyby władze japońskie nie przeciwstawiły się tak kategorycznie wpływowi katolickich misjonarzy, nasza cywilizacja poszłaby dużo wcześniej naprzód.”

Rozmaitości.

Pomnik-straszak w Rzymie.

Z inicjatywy Mussoliniego w Rzymie na jednym z najbardziej ruchliwych placów stanie pomnik, który ma odstraszyć ludzi od samobójstw. Na cokole pomnika stoi młodzieniec, który zamierza się zabić. Trzyma w ręku rewolwer, przyłożony lufą do piersi, a trzech innych patrzy ironicznie na niego, wskazując na rewolwer.

U dołu na cokole znajdują się figury symboliczne, wyobrażające pracę jako sens życia i jedyną radość w nieszczęściach życiowych.

Zjazd II międzynarodówki

t. zw. amsterdamskiej (ośrodek w Amsterdamie w Holandii) pełen był kłótni. Jedni są za porozumieniem z III międzynarodówką (komunistyczną, bolszewicką), inni za współdziałaniem z „burżuazją” demokratyczną przeciw faszystom. Tak czy owak grozi to stratą wpływów. Socjalizm się kończy, bo jest tylko łżejszą formą komunizmu, a dziś pociągają ludzi skrajności: komunizm lub partje narodowe i faszystowskie. Uchwały zjazdu są niejasne i jak to mówią — na dwoje babka wróżyła.

Sprawa rozwodów w angielskiej izbie gmin.

Rząd „labourystów” podniósł porażkę na terenie izby gmin w bardzo ważnej sprawie rozwodów. Mianowicie 148 głosami przeciw 114 odrzucono rządową propozycję projektu prawa, uznającego obłąd jako warunek do uzyskania rozwodu. Głównym mówcą przeciw projektowi był Rev. Gordon Lang, który m. in. powiedział: „Ci, co rzeczywiście kochają życie rodzinne, i, pobierając się, wiedzą, że czynią to na dobrą i złą dolę, nie potrzebują takiego prawa. Gdyby zaś przeprowadzono podobne prawo, byłby to pierwszy krok ku wprowadzeniu instytucji „małżeństw na próbę”, potępianych zarówno przez moralność jak i przez zwyczaj.”

„Pokój i miłość” w cerkwi prawosławnej.

Metropolita moskiewski, Sergiusz, zasuspendował i pozbawił urzędu metropolitę cerkwi emigracyjnej, Eulogiusza. Ten ostatni oddał się wtedy pod opiekę patriarchy greckiego w Konstantynopolu. Pomiedzy dostojnikami moskiewskim i greckim wywiązał się ostry zatarg i nastąpiła wymiana listów z wzajemnymi oskarżeniami i zarzutami. Metropolita moskiewski obłożył Eulogiusza karą niemożności wzięcia go za swego przewodnika duchowego, patriarcha zaś twierdzi, że zarządzenia Sergiusza nie mają żadnej wartości i siły i t. d. Znamienne, że każdy tego rodzaju list pisany jest w imię „miłości i pokoju”.

Prasa bolszewicka.

Paryskie pismo „La Volonté” podaje następujące dane, co do obecnego stanu prasy sowieckiej. Nakład pism sowieckich miał wynieść w 1930 r. 3 miljardy arkuszy drukarskich. W tem użyto 925 milj. arkuszy na drukowanie pism ilustrowanych. Nakład centralnego organu stronnictwa komunistycznego „Prawda” oblicza się na 1300000. Nakład „Izwestiji” przechodzi 1 milj. egzemplarzy i nakład pisma ludowego — 2250000. 700 pism sowieckich miało posiadać ogólny nakład 22 milj. egzemplarzy, w tem 6 milj. egzemplarzy w językach narodowości mniejszościowych (Ukraina, Białoruś, Kaukaz, Azja Środkowa i Centralna). Na ogólną produkcję pism sowieckich zużyto 135000 tonn papieru i wydano przeszło 110 milj. rubli na drukowanie pism i książek.

Demonstracje przeciwko masonerii

odbyły się w Smyrnie (M. Azja), przyczem manifestanci obrzucili kamieniami siedzibę loży wolnomularskiej.

Najstarszy portret św. Franciszka z Asyżu.

W czasie odnawiania kościoła w miejscowości Lagnocavallo w prowincji Faenza odkryto pod zwierzchniemi obrazami drugą warstwę fresków niezwykle piękności, które w roku 1792 zamalował malarz Francesco Divini. Było to zachętą do dalszych poszukiwań. Odnaleziono wspaniałe wykonane oblicze jakiegoś Świętego, które stanowiło część wielkiego obrazu, namalowanego przez niezwykle uzdolnionego artystę na początku wieku XIII. Jest to jedno z pierwszych portretów św. Franciszka z Asyżu. Prawdopodobnie powstało jeszcze za życia Biedaczyny.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 19 listopada. **Niedziela 24 po Świątkach.** Św. Elżbiety. Wdowy. — Poniedziałek, 20 listopada. Świętego Feliksa Walezego, Wyzn. — Wtorek, 21 listopada. Ofiarowania N. P. M. — Środa, 22 listopada. Św. Cecylii, Panny, Męcz. — Czwartek, 23 listopada. Św. Klemensa I, Pap., Męcz. — Św. Felicjasa, Męcz. — Piątek, 24 listopada. Św. Jan Boży, Wyzn., Dokt. Kość — Świętego Kryzogona, Męcz. — Sobota, 25 listopada. Św. Katarzyny, Panny, Męcz.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 26 listopada. Dzień: Gamrau (dek. Racibórz); Michałów (dek. Brzeg); Wydawa, seminarium duchowne (dek. Wydawa); Cerkwie (dek. Trzebnica); Fellhammer (dek. Wałbrzych); Harpersdorf (dek. Wleń); Driesen (dek. Neuzelle); Rohnstock (dek. Jawor); Eisenberg (dek. Żagań); Kudoba (dek. Oleśnica). Noc 26/27 Odmuchów, zakład św. Józefa, Boromeuszki. Poniedziałek, 27 listopada. Dzień: Łony (dek. Łony); Wrocław, kościół św. Karola (dek. Wrocław-Południe); Wiesau (dek. Odmuchów). Noc 27/28 Góra św. Anny, Franciszkanie. Wtorek, 28 listopada. Dzień: Wielki Kotorz (dek. Opole); Obergrund (dek. Zuckmantel). Noc 28/29 Opole, Siostry szkolne. Środa, 29 listopada. Dzień: Sławików (dek. Łony); Sulów (dek. Mikulczyce). Noc 29/30 Jabłonków, Elżbietanki. Czwartek, 30 listopada. Dzień: Nowak (dek. Odmuchów); Popielowo (dek. Siótkowice); Zawiseł (dek. Siótkowice). Noc 30/1: Zabkowice, zakład „Mariahilf”, Boromeuszki; Prudnik, kościół parafialny; Racibórz, kościół parafialny lub kuracjalny; Bytom, kościół św. Trójcy; Wrocław, kościół św. Idziego; Wrocław, Szaretki, dom macierzysty; Nysa, Szaretki, dom główny; Luban, Magdałenki; Wrocław Ubogie Panienki od Najśw. Serca Pana Jezusa, dom macierzysty. Piątek, 1 grudnia. Dzień: Gierałtowice (dek. Łony); Długimost (dek. Prudnik); Prudnik, kościół parafialny (dek. Prudnik); Bytom, kościół św. Trójcy (dek. Bytom); Racibórz, kościół parafialny lub kuracjalny (dek. Racibórz); Wrocław, kościół świętego Idziego (dek. Wrocław-Północ); Bobrek-Karb II, zakład Dobrego Pasterza (dek. Bytom); Żagań, szpital św. Doroty (dek. Żagań); Nysa, zakład św. Elżbiety, Szaretki. Noc 1/2: Wrocław, Urszulanki. Sobota, 2 grudnia. Dzień: Wrocław, kościół Najśw. Panny Marii na Piasku (dek. Wrocław-Północ); Rennersdorf (dek. Friedewalde). Noc 2/3: Racibórz, Boromeuszki; Wrocław, Siostry Dobrego Pasterza; Olbersdorf, Boromeuszki, dom prowincjalny; Wrocław, arcybiskupi teologiczny konwikt.

Kalendarz rekolekcyjny.

20.—24. 11. dla dziewczyn na Górze św. Anny;
20.—24. 11. dla niewiast w Raciborzu;
26.—30. 11. dla III. Zakonu w Raciborzu;
27. 11.—1. 12. dla niewiast na Górze św. Anny;
4.—8. 12. dla dziewczyn na Górze św. Anny.

Treść.

Religia nam potrzebna. — Wzywaj Marię! (Wiersz.) — Niedziela dwudziesta czwarta po Świątkach: Lekcja i Ewangelia. — Zale dusz czyścowych. — Z życia Świętych: Św. Elżbieta Węgierska. (19 listopada.) — U stóp Jezusa. (Wiersz.) — Maria, wzór miłości Boga. — Prawda katolicka: Czy Kościół jest postępowy? — Zagadnienia na czasie: Więcej zgonów niż urodzeń. — Życiorysy: Karol Antoniewicz. (1807—1852.) — Gdyby sobie choć raz pomyślał. — Porywający napis. — Dziecię Marii. — Co za charakter! Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: Dajcie nam dobrych kapłanów. — Miłość synowska Ojca św. Piusa XI. — Złote słowa. — Naszym dziatkom: Stonko (Wiersz.) — Na święto Ofiarowania Najśw. Marii Panny (dnia 21 listopada). — Gdy Jezus był pachołkiem... — Świat katolicki. — Misje. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.

